

Od PRL-u Mirosław Chojec

OPLU

**Otoczyła go liczna
grupa mężczyzn.**

Bili go pięściami,
kopali i próbowali
zrzucić z wysokich
schodów. Uderzenie
głową zostawiło pod-
skórny krwiak na po-
łowie jego twarzy.

Atak przeprowadzili
na korytarzu sądu.

Paweł Smoleński

N

Nie wiem, dlaczego właśnie ta informacja utkwiała mi w głowie i siedzi już ponad cztery dekady. U schyłku lat 70. przeczytałem w jakiejś bibule, że Mirosław Chojeci to syn nieżyjącej już dziś Marii Stypułkowskiej-Chojeckiej, „Kamy”. Była żołnierką oddziału specjalnego Armii Krajowej „Agat”, uczestniczyła w kilku zamachach na wysokich oficerów – zbrodniarzy hitlerowskich (m.in. na Franza Kutscherę), w powstaniu warszawskim walczyła w „Parasolu”, odznaczono ją Virtuti Militari i Krzyżami Walecznych.

Noblesse oblige – szlacheństwo, zwłaszcza takie, zobowiązuje, ale też daje rękojmię publicznej przyzwoitości. Wedle panującej nam dziś oficjalnej mody Mirosław Chojeci winien przynależeć z automatu do ekskluzywnej kategorii „patriotów genetycznych”. Wymyślił ją na użytek władzy panującej największy perukarz wśród myślicieli – minister Marek Suski.

Lecz co poradzić, skoro i tym razem Suski trafił jak kulą w płot. Instytut Pamięci Narodowej uznał, podkreślając swą niezależność od Prawa i Sprawiedliwości, że Chojeciemu nie należy się status kombatantha walczącego z Polską Rzeczpospolitą Ludową, co oznacza, że miano „genetycznego patrioty” mu nie przysługuje. Po analizie papierów uznał, że dla ojczyzny zrobił zbyt mało, zaś życie swoje przekreślił podpisem na dokumencie podsunętym przez SB w 1976 r.

TY BOHATER



• Styczeń 1980 r., Warszawa. Zebranie kierownictwa Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA. Od lewej: Adam Michnik, Konrad Bieliński, Mirosław Chojecki, Andrzej Zieliński, Marek Chimiak, Grzegorz Boguta (Tomasz Michalak)

FOT. TOMASZ MICHALAK / FOTONOVA

Człowiek śpi spokojniej, kiedy wie, iż w Polsce ma aż tak wnikliwych lustratorów, wytrawnych znawców archiwów oraz ekspertów od historii najnowszej.

SZEF GRUPY RADOMSKIEJ

Co bowiem mogły wyczytać o Chojeckim niezwykle umysły zatrudniane i opłacane przez IPN? Na przykład to, że w 1968 r. uczestniczył w strajku akademickim (miał 19 lat) na Politechnice Warszawskiej, za co został relegowany z uczelni. Studia skończył na Wydziale Chemii Uniwersytetu Warszawskiego w 1974 r., ale dwa lata wcześniej zrezygnował z członkostwa w Zrzeszeniu Studentów Polskich. Ważne to o tyle, że niebawem Zrzeszenie zostanie przechrzczone na Socjalistyczny Związek Studentów Polskich, władze organizacji dokumentnie przemeblowane, a resztówki niezależności – odebrane. Niektórzy działacze zlikwidowanego ZSP odnaleźli się – jak Chojecki – w opozycji demokratycznej.

Gdy w czerwcu 1976 r. Milicja Obywatelska pałowała i gnoila robotników sprzeciwiających się podwyżkom cen żywności, Chojecki pojechał do Radomia. Nie miał trzydziestki, ledwie dwa lata pracy w podwarszawskim Instytucie Badań Jądrowych, miejscu pod szczególną kuratelą Służby Bezpieczeństwa.

Jan Józef Lipski w książce „Komitet Obrony Robotników” sugeruje, że Radom był trudniejszym miejscem niż spacyfikowany Ursus: miasto w znacznej części lumpenproletariackie, przeraźliwie ubogie, gdzie tradycje robotnicze skończyły się wraz z nastaniem realnego socjalizmu.

Gdyby funkcjonariuszom IPN-u zechciało się doczytać, wiedzieliby, na czym polegała radomska akcja pomocy. Przede wszystkim należało dotrzeć do poszkodowanych, a to oznaczało długie godziny wysiadywania na korytarzach sądowych i zdobywanie zaufania rodzin oraz przyjaciół skazywanych robotników. Trzeba było na podstawie opowieści świadków zrekonstruować przebieg akcji protestacyjnych,

dowiedzieć się, czy były próby powołania organizacji strajkowej, jak zachowywały się nadzór techniczny, dyrekcja, partia, kiedy wkraczała milicja. Trzeba było ustalić, na czym konkretnie polegały represje, i zdobywać dalsze kontakty, by jak najmniej ludzi pozostało bez pomocy. Szło również o doraźne wsparcie ofiar milicyjnego terroru, pieniądze dla potrzebujących i wsparcie żywnościowe.

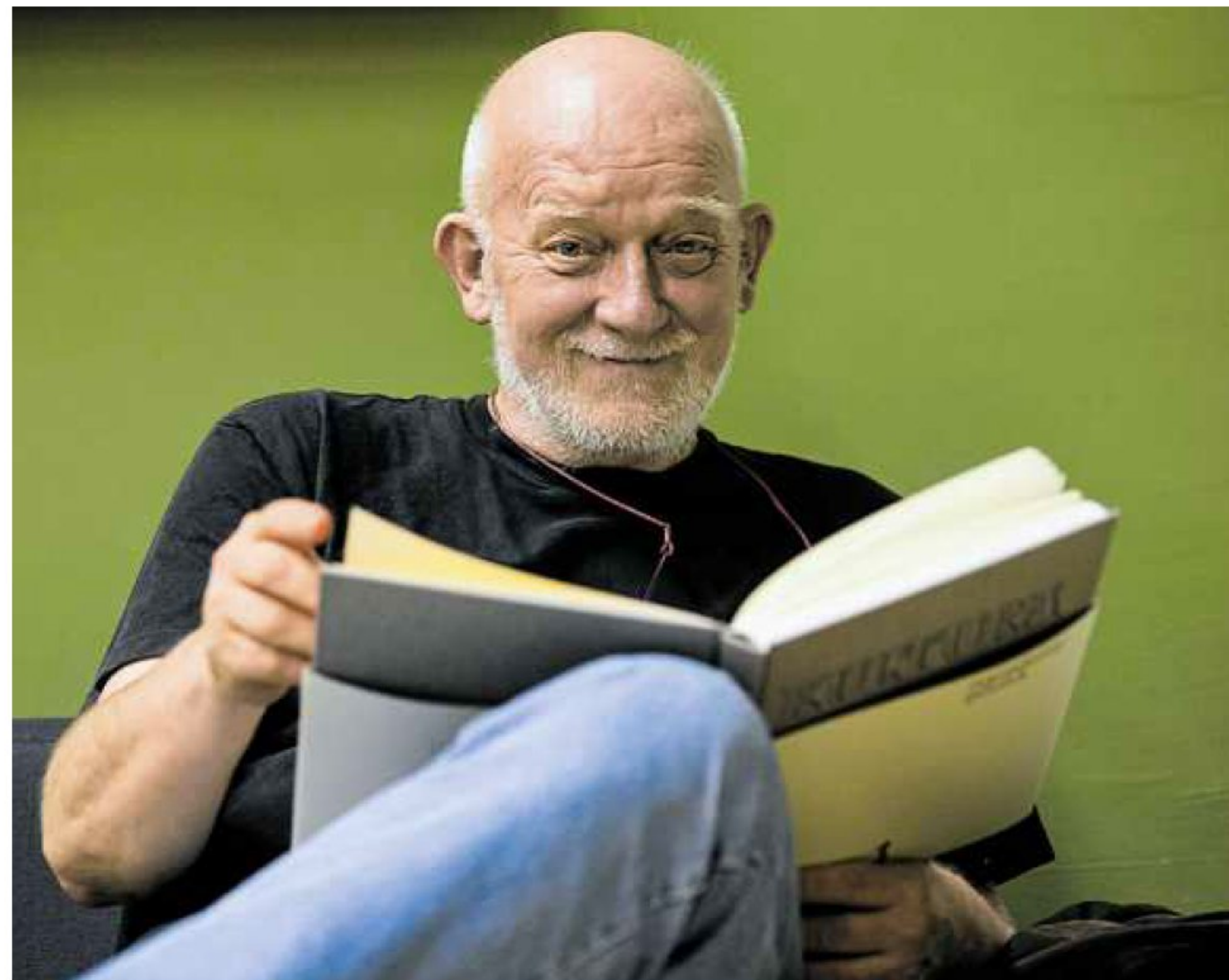
Lipski pisze, że Chojecki był niejako szefem „grupy radomskiej”. Pod jego kierunkiem działali w niej m.in. Zofia i Zbigniew Romaszewscy, później odpowiedzialni za Biuro Interwencyjne KOR, oraz Krystyna i Stefan Starzewscy.

Łatwo się też dowiedzieć, że akcja pomocowa nie pozostawała bez reakcji władz. Pomagający, w tym Chojecki, ładowali w milicyjnych aresztach.

POBITY W SĄDZIE

Władza lubiła również bić, zwalając winę na „nieznanych sprawców”. Mirosław Chojecki oberwał dwukrotnie. Pierwsze łanie Jan Józef Lipski nazwał pobicie ostrzegawczym: kilka nożnych ciosów po wciągnięciu w bramę. Drugie pobicie – na korytarzu radomskiego sądu. Chojecki został otoczony przez liczną grupę mężczyzn, których tożsamości oczywiście nie ustalono, bili go pięściami, kopali, uderzenie głową zostawiło podskórny krwiak na połowie jego twarzy, a potem próbowali zrzucić go z wysokich schodów. Milicja nie interweniowała mimo krzyków adwokatów oskarżonych robotników i świadków zajścia. Wszystkie te fakty mają w dokumentach funkcjonariusze IPN-u.

Chojecki został doproszony na członka Komitetu Obrony Robotników 30 października 1976 r., choć faktycznie działał w nim od początku. Kilka dni wcześniej stracił pracę w Instytucie Badań Jądrowych. Również z czasów radomskich w jego papierach pozostał dokument podsunęty do podpisu przez SB podczas jednego z licznych zatrzymań. Komunikat KOR zrelacjonował to zdarzenie:



• Mirosław Chojecki w 2017 r. podczas obchodów 70-lecia wydania pierwszego numeru paryskiej „Kultury”

FOT. JAKUB ORZECZOWSKI/AGENCJA GAZETA

„Dnia 30 września zatrzymano w Radomiu Mirosława Chojeckiego, pracownika naukowego Instytutu Badań Jądrowych. W czasie przetrzymywania go w areszcie przybył do Radomia nocą z Warszawy pracownik IBJ i – jak się okazało Służby Bezpieczeństwa, nazwiskiem Skoczylas. W związku z tematyką prac naukowych prowadzonych przez M. Chojeckiego, które stanowią tajemnicę państwową, Chojecki został zmuszony do podpisania oświadczenia, w którym zobowiązał się do informowania Skoczylasa o wszystkim, co mogłoby być szkodliwe dla PRL z punktu widzenia kontrwywiadu. Jednocześnie funkcjonariusze SB grozili Chojeckiemu wyrzuceniem z pracy.

21 października 1976 Chojeckiego usunięto z pracy w trybie natychmiastowym; bezpośrednio po wręczeniu wypowiedzenia został zatrzymany przez dwóch pracowników SB, a następnie przesłuchiwany przez 13 godzin w Komendzie MO Żoliborz i Komendzie Stołecznej MO.

Podczas prób przesłuchania starano się skłonić go do współpracy z SB, a po odmowie szantażowano, twierdząc, że zgodę na to już wyraził, podpisując w Radomiu wspomniane oświadczenie”.

Na tę właśnie sytuację powołują się dziarscy funkcjonariusze IPN-u.

DRUKARZ WOLNOŚCI

Cudem mniemanym opozycji demokratycznej był podziemny ruch wydawniczy, a jego bezsprzeczną gwiazdą Niezależna Oficyna Wydawnicza NOWA. Chojecki był jednym z jej założycieli i jedną z najbardziej znanych postaci (przez NOW-ą przestał być osobiście zaangażowany w pomoc radomską). Gdyby funkcjonariuszom IPN-u chciało się czytać ze zrozumieniem, wiedzieliby, że bez NOW-ej, a więc i Chojeckiego, nie byłoby „Komunikatu” i „Biuletynu Informacyjnego KOR-u”, a także setek podziemnie wydawanych książek, których w PRL-u zakazywała komunistyczna władza marząca o tym – zupełnie jak IPN – by kulturę i historię tworzyć od nowa, za to doskonale wybiórczo.

Do 1980 r. ludzie NOW-ej drukowali m.in.: Stefana Amsterdamskiego, Jerzego Andrzejewskiego, Stanisława Barańczaka, Władysława Bartoszewskiego, Jacka Bocheńskiego, Kazimierza Brandysa, Bohdana Cywińskiego, Józefa Czapskiego, Jerzego Ficowskiego, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Marka Hłaskę, Pawła Jasienicę, Marcina Króla, Adama Michnika, Marię Ossowską, Juliana Strykowski, Jana Strzeleckiego, Janusza Szpotańskiego, Aleksandra Wata, Piotra Wierzbickiego i Wiktora Woroszyńskiego. Z autorów obcych: Alaina Besançona, Bertolta Brechta, Josifa Brodskiego, Güntera Grassa, Bohumila Hrabala, ➤

➤ Wieniedikta Jerofiejewa, Osipa Mandelsztama i Aleksandra Solżenicyna. Drukowali nawet Stefana Żeromskiego, bo choć był w spisie oficjalnych lektur szkolnych, to jego nowelki „Na probostwie w Wyszku”, opowiadającej o wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r., nie lubiła ówczesna władza.

Gdy jesienią 1980 r. Czesław Miłosz otrzymał Nagrodę Nobla, jego jedynym polskim wydawcą była NOWA. Uratowali Polskę od niewiarygodnej wręcz kompromitacji.

NAWET JARUZEL CZYTAŁ

Powielili „czarną księgę cenzury” – jej lektura dziś jeszcze uświadamia, dlaczego wielu polskich pisarzy z najwyższej półki wołało wydać kilka tysięcy słabo czytelnym egzemplarzy w NOW-iej niż kilkadziesiąt tysięcy w wydawnictwie państwowym. Opublikowali wyznania płk. UB Józefa Światły czynione przed mikrofonem Wolnej Europy w 1954 r. – ich aktualność porażała jeszcze w latach 70. Drukowali zeszyty Towarzystwa Kursów Naukowych, wypisy z pism emigracyjnych – „Aneksu” i „Kultury” – krajową „Krytykę”. A także broszury redagowane przez nauczycieli czy lekarzy.

Po 1980 r. do tej imponującej listy autorów dorzucili: Mariana Brandysa, Stefana Kisielewskiego, Leszka Kołakowskiego, Ryszarda Krynickiego, Stanisława Mikołajczyka, Igora Newerlego, Marka Nowakowskiego, Ksawerego Pruszyńskiego, Edwarda Redlińskiego, Jarosława Marka Rymkiewicza, Dorotę Terakowską, Jacka Trznadla, Leopolda Tyrmanda i Witkacego. Z obcych: Annę Achmatową, Hannah Arendt, Abdurachmana Awtorchanowa, Horsta Bienka, Václava Havla, Jánosa Kisa, Arthura Koestlera, Milana Kunderę, Jacques’a Maritaina, Karla Poppera, Philipa Rotha, Jeana-Paula Sartre’a, Wiktora Suworowa, Warłama Szalamowa, Kurta Vonneguta, Maksa Webera, Władimira Wojnowicza i Aleksandra Zinowiewa.

Josif Brodski, rosyjski dysydent i literacki noblista, wspominał, że żadne inne wydawnictwo na świecie nie zapewniało mu tak wysokich nakładów.

I że tylko polskie oficyny niezależne dawały mu pewność, iż czytelnicy kupują jego książki nie po to, by zdobyły regały.

NOWA wydała ponad 500 tytułów książkowych. Regularnie drukowała kilkanaście czasopism i tygodnik. Wypuściła też 39 programów radiowych nagranych na kasetach i 21 z filmami wideo. Plus fotografie i jeden kalendarz.

Grzegorz Boguta, jeden ze współzałożycieli wydawnictwa, po wielu latach usłyszał szczególny komplement od gen. Jaruzelskiego: – A wie pan, że zawsze starałem się czytać wszystkie wydawane przez pana książki?

MICHNIK W GARNITURZE

Jeśli to mało IPN-owi, to opowiedzmy coś, o czym nie wie:

złamanie monopolu informacji i stuprocentowego nadzoru nad kulturą było dla władz PRL-u jeszcze bardziej dotkliwe niż pomoc represjonowanym robotnikom. W marcu 1980 r. dwóch pracowników NOW-iej – Bogdan Grzesiak i Mirosław Chojecki – zostało tymczasowo aresztowanych. Chojecki prowadził w areszcie głodówkę protestacyjną, a w jego obronę zaangażowała się opozycja demokratyczna. W Warszawie rozkolportowano ponad 150 tysięcy ulotek informujących o sprawie.

Adam Michnik wspomina, że był to jedyny raz, kiedy włożył garnitur, białą koszulę i krawat jako strój maskujący i z ostatniego piętra hotelu Forum rzucał ulotki żądające uwolnienia Grzesiaka i Chojeckiego.

Maskowanie okazało się skuteczne. Kiedy po akcji siadł z Jackiem Bocheńskim w hotelowym barze, natychmiast wpadła bezpieka zaalarmowana ulotkowaniem, lecz Michnik został nierozpoznany.

Na ostatniej stronie noweli „Na probostwie w Wyszku”, wydrukowanej w tamtym czasie przez NOW-ą i rozdawanej pod warszawskimi liceami, drukarze wydawnictwa zamieścili apel wzywający do zwolnienia aresztowanych.

Za Chojeckim ujęli się głodujący w maju 1980 r. w kościele w Podkowie Leśnej działacze opozycji demokratycznej – od KOR-u, przez Studenckie Komitety Solidarności, po Ruch Młodej Polski. W trakcie głodówki Chojeckiego zwolniono z więzienia, ale jednak z wyrokiem półtora roku odsiadki z warunkowym zawieszeniem wykonania.

CZY W IPN CZYTA SIĘ ZE ZROZUMIENIEM

Później wybuchły strajki sierpniowe, które również przyczyniły się do wypuszczenia Chojeckiego z aresztu, gdzie władza wsadzała wszystkich złapanych opozycjonistów. I na to w IPN-ie są papiery.

Stan wojenny zastał Chojeckiego we Francji, gdzie wyjechał na wystawę książek NOW-iej. Został na emigracji w Paryżu, gdzie wydawał magazyn „Kontakt” oraz organizował finansową i sprzętową pomoc dla solidarnościowego podziemia. Wrócił do Polski w 1990 r. Szesnaście lat później prezydent Lech Kaczyński odznaczył go Krzyżem Komandorskim Polonia Restituta jako niewątpliwego bohatera opozycji demokratycznej.

O tym wszystkim funkcjonariusze IPN-u wiedzą bez dwóch zdań. Jeśli nie, najlepsze kwalifikacje do tej roboty definiuje elementarna nieznajomość składania liter.

A jeśli – strach pomyśleć – jest to jakieś ideologiczne zaciętrzenie? Strzeżcie się wówczas, panowie. Wszak to wasza instytucja, wasze głowy i pióra dowodzą od kilku lat, że Lech Kaczyński był Wice-Polakiem Tysiąclecia, tuż po Janie Pawle II. Czy chcecie powiedzieć, że prezydent Kaczyński w swej nieomyślności pobił w sprawie Chojeckiego? Nie drzy wam ręka podniesiona na dogmat wiary? ●